

WYDZIAŁ



KSIĘGARNIA NOWA WARSZAWA KRUCZA 14



**Na wsi
u wuja-doktora.**

Książka dla rodziców.

Na wsi u wuja-doktora

KSIĄŻKA DLA RODZICÓW

NAPISAŁ

Max Oker-Blom

dr. med., docent fizjologii

Z niemieckiego przełożyli:

Marja i Stanisław Krauzowie



WARSZAWA

Nakładem Księgarni Naukowej, Krucza 44.

1906.

Polish Związek Łowiecki

SIBLIOTEKA

Nr. 1347 2332.

Bł

Ka



Do rodziców.

Cóż jest sercu rodziców droższym nad szczęście ich dzieci? Pierwszym zaś warunkiem tego szczęścia jest bezsprzecznie zdrowie duchowe i fizyczne.

Ciało i duch zależą od siebie wzajemnie i podlegają zarówno rozwojowi. W kierownictwie tym rozwojem ważną jest rzeczą wyrobienie tej mocy ducha i charakteru, która byłaby puklerzem przeciwko wszelkim złym wpływom życia i jednocześnie podstawą zdrowego postępu jednostki każdej i społeczeństwa.

Zadanie to o tyle piękne, o ile trudne i nakładające poważną odpowiedzialność, wymaga celowego podziału pracy i rozsądnego spółdziałania domu rodzicielskiego i szkoły.

Na wielkim polu wychowania znalazłoby się jeszcze wiele do zarzucenia i to rzeczy nie małej wagi. Jedną z takich rzeczy omówimy w naszej książeczce.

Znanym jest faktem, że chłopcy, często we wczesnym już dzieciństwie, podlegają ze swawoli różnym niebezpieczeństwom, które pod wieloma względami mogą mieć wpływ na całą ich przyszłość. Jedno z takich niebezpieczeństw—onanizm jest złem społecznym, które

trapi wielką ilość męskiej młodzieży. Mam zamiar przy innej sposobności omówić znaczenie spraw interesujących nas tutaj z punktu widzenia higieny wraz z innemi kwestjami higienicznemi i dla tego tę stronę kwestji pominę. Nie uważam też za potrzebne objaśniać na tym miejscu, dla czego tak wielką wagę mają wszelkie starania, w celu ochrony młodzieży od tych przedwczesnych zboczeń. Natomiast zajmę się krótkim omówieniem przyczyn istniejących stosunków w tej dziedzinie.

W tym wieku, gdy chłopcy ulegają onanizmowi, rzadko kiedy bywa już rozbudzony popęd fizjologiczny. Manipulacje z organami płciowemi należy uważać z początku za niewinną zabawkę jedynie, za swawolę, przejętą od starszych, zepsutych kolegów. Zabawka ta jednak może niepotrzebnie zwrócić uwagę na sferę zjawisk płciowych i przedwcześnie zbudzić drzemiący popęd.

Wiele dzieci pada ofiarą tego rodzaju nauk dzięki nieświadomości, bo nikt z powołanych do tego nie mówi im o niebezpieczeństwie takiej zabawy i nie ostrzega ich we właściwym czasie.

Sprawy, związane z życiem płciowym, stają się interesującemi dzięki tej okoliczności, że bywają one otoczone tajemniczością.

Spostrzegawczość dzieci wogóle jest nader silna i prędko pozwala im się zorientować, że starsi w tych sprawach ukrywają przed nimi prawdę. To pobudza oczywiście ich ciekawość i prowadzi do tego, że uświadomienie pod tym względem zdobywają sobie w inny sposób. Nieco starsi koledzy stają się nauczycielami—i oto mamy początek nieszczęsnego nałogu.

Wogóle dbamy o to, aby nasze dzieci miały dobrych nauczycieli w różnych gałęziach wiedzy; w spra-

wach życia płciowego zdajemy na łaskę przypadku wybór nauczyciela, a przecież na nas spada ciężka odpowiedzialność za skutki naszego niedołęstwa.

Takie postępowanie doprowadza do tego, że odbiera dzieciom zaufanie do rodziców, które stanowi jeden z najsilniejszych węzłów pomiędzy nimi, oraz wykoleja nieraz dzieci w tym właśnie wieku, kiedy najbardziej potrzebują kierownictwa umiejętnej i kochającej ręki.

Trzeba przyznać, iż trudno jest określić wiek i granice, w jakich należałoby uświadamiać dzieci w tym kierunku. Z drugiej strony jednak wiadomo jest, że dzieci ośmioletnie, a nawet młodsze, wiedzą wiele rzeczy z tej dziedziny; ponieważ zaś rodzice dają poznać wyraźnie, że o tym z nimi niewolno mówić, więc dzieciaki traktują te wiadomości jako swą tajemną wiedzę i przerabiają je w swej dziecięcej fantazji.

Skłaniam się do zdania, że rodzice, którzy bliżej te kwestje rozpatrzyli, doszli do przekonania, że lepiej mieco się pospieszyć, niż być uprzedzonym.

Cóż może powstrzymać rodziców od rozmawiania ze swojemi dziećmi o tajnikach życia płciowego i niebezpieczeństwach związanych z nim, jeśli nie fałszywy wstyd z jednej, a trudność znalezienia odpowiedniej formy dla takich pogadanek z drugiej strony?

Co się tyczy wstydu, to przecież obowiązkiem każdego, kto wziął na siebie odpowiedzialność za dobro dziecka, jest zważenie swych czynów i ich motywów na szali sumienia. Co do drugiej kwestji, to sędzę, że okażę przysługę niejednej matce, czy niejednemu ojcu, przez wskazanie jednej z form, w której mogą być podane te konieczne wiadomości.

Sądziłem, że do umysłu dziecka najłatwiej będzie

trafić przez odpowiednie opowiadania na temat małych, codziennych wydarzeń, mogących wyjaśnić tę lub inną stronę sprawy.

Książeczka napisana jest w tej myśli, aby ją można było dać po prostu do ręki każdego dziesięciodwunastoletniego chłopca. Ta okoliczność wpłynęła i na formę opowiadań.

Pytanie jednak, czy byłaby jakakolwiek korzyść z tej książki, gdyby ją chłopiec przeczytał w jeden lub dwa dni. Przytym, mogłoby się zdarzyć, że brat przeczytałby ją jako „ciekawą książkę“ swym młodszym siostróm czy bracióm, co mogłoby osiągnąć zupełnie niepożądane rezultaty.

Dla tego to książeczka ta *przedewszystkim jest przeznaczona dla rodziców*, którzy, po przeczytaniu jej, mogą wedle swego uznania, kazać od czasu do czasu dziecku przeczytać głośno jedno z opowiadań i przygotować się do odpowiadania na pytania dziecka, których zapewne będzie niemało.

Sądzę, że w ten sposób, przy umiejętnym współdziałaniu rodziców, niniejsza książeczka może stać się dla każdego chłopca bardzo pożyteczną.

Miejmy więc nadzieję, że te małe, proste opowiadania posłużą za punkt wyjścia do poufnych rozmów dzieci z rodzicami, utrwalą węzeł łączności pomiędzy nimi i nauczą dzieci widzieć w swych rodzicach swych naturalnych doradców.

Ażeby pozyskać i w tym ważnym, omawianym przez nas przedmiocie zaufanie dziecka, należy bacznie śledzić jego rozwój i w porę przygotować je do tego, aby zawsze, więc i w tych sprawach, szukało rady u swych rodziców.

Należy więc baczyć, aby nie przeoczyć sposobnej chwili i nie pozwolić, aby dziecko uległo pobocznym

wpływow, któreby mogły zachwiać w nim zaufanie do rodziców.

W sprawie uświadomienia dzieci należy zawsze pamiętać o zasadzie, że: „lepiej o rok za wcześnie, niż o godzinę za późno“.

Helsingfors, wrzesień 1903.

Autor.

Mój drogi, młody Przyjacielu!

Bardzo to już dawno, gdy byłem taki młody, jak ty dzisiaj, a jednak doskonale pamiętam, co to jest być młodym. Byłem takim samym chłopcem i lubiłem bawić się i biegać z kolegami. Gdy wiosna nadeszła, nie było dla mnie nic przyjemniejszego nad bieganie po zielonym lesie, zbieranie kwiatów lub słuchanie radosnego śpiewu ptasząt, które zabierały się do budowy ładnego, delikatnego gniazdka dla swych dzieci.

Dom nasz stał po środku miasta, mało więc było sposobności do takich uciech. Ojca straciłem, będąc malutkim, a matka nie miała środków na spędzanie lata na wsi, zresztą ze względu na swe zajęcie musiała pozostawać w mieście. Szczęście jednak było mi sędzone. Kiedy zacząłem się uczyć w szkole botaniki, nauczyciel nakazał mi i kolegom zbierać przez lato rośliny; trudne to było zadanie do uskutecznienia w mieście. Na szczęście jednak miałem wuja, który mieszkał na wsi. Przypadkowo przyjechał on w tym czasie do miasta i dowiedział się, że mam podczas lata badać i zasuszać rośliny.

Ponieważ wuj w młodości bardzo się tym interesował, pomyślał sobie, że nieźleby było odnowić znajomość z najpiękniejszymi twórcami natury i w tym celu zaprosił mnie do siebie na wieś na całe wakacje.

Była to dla mnie bardzo miła niespodzianka. Choć matka moja wiedziała, że bardzo za mną będzie tęskniła, jednak zgodziła się na mój wyjazd.

Wuj zabawił w mieście kilka dni. Przez ten czas mamusia przygotowała rzeczy potrzebne mi do drogi i zapakowała je w tłumoczek. Wujaszek kupił mi tekturową teczkę, na której złotymi literami wyryte było słowo: „Zielnik“, prócz tego dostałem małą ręczną prasę do roślin, oraz powiększające szkło, przez które miałem badać kwiaty.

W kilka dni później byliśmy już w drodze, jechałem z radością w sercu, że tę piękną porę roku będę mógł spędzić na wsi. Przytym wuj był zawsze tak dobry i opowiadał często o różnych rzeczach tak pięknie, że aż miło było słuchać.

Wuj ogromnie lubił dzieci. Jego własne były jeszcze bardzo małe, dla tego też bywaliśmy często razem. Zdarzało się jednak, że zostawałem na długo sam jeden, ponieważ wuj był lekarzem i często wzywano go do chorych, którzy nieraz mieszkali bardzo daleko.

Wtedy był mi towarzyszem synek gospodarza, imieniem Piotruś, troszkę młodszy ode mnie. Prócz tego miałem stałego towarzysza w zwinnym psie wuja, zwanym Bela.

Po każdej wycieczce wuj zawsze miał mi coś nowego do opowiedzenia. Wogóle byliśmy dobrimi przyjaciółmi. Nie był mi on wujem tylko, był raczej ojcem i jednocześnie starszym bratem.

Kochany Przyjacielu! To, czego się podczas lata nasłuchałem i nauczyłem od mego wuja, napewno niewielu w twoim wieku słyszało i umie. Chcę się więc z tobą choć w części podzielić tym, co usłyszałem i przeżyłem u wuja w Blumenau, tak się bowiem nazywała wieś, w której on mieszkał.

Nasza pierwsza wycieczka.

Gdyśmy przyjechali do Blumenau, natura przystroiła się w swe najpiękniejsze ozdoby. Drzewa iglaste pachniały ślicznie w ciepłe promieni słonecznych, brzozy pokryte były liśćmi, a łąki były upiękzone masą niebieskich, żółtych, białych i czerwonych kwiatów.

I jabłonie ubrały się w pyszne kwiecie. Pewnego dnia wujek przyniósł kilka kwiatów jabłoni i mieliśmy je zbadać dokładnie podług książki.

Usiedliśmy na kamieniu w cieniu drzewa, a ja wziąłem do ręki szkło powiększające. Kwiatek był łatwy do zbadania. Po krótkiej chwili badania odezwałem się: „Ta roślina należy do dwunastej klasy systemu roślinnego (Icosandria), ponieważ ma ona więcej niż dwanaście pręcików; dalej ma ona pięć płatków, więc jest to rodzina pięciopłatkowych (Pentagynia).

Wkrótce przejrzelśmy w książce wszystko, co dotyczyło tego kwiatu, znaleźliśmy także jego nazwę łacińską (*Pyrus malus*).

Potym chciałem wziąć inny kwiat do zbadania, gdy zapytał mnie wujaszek: „Czy zdarzyło ci się kiedy pomyśleć, do jakich celów służą pręciki i słupki w kwiatku?“

Natychmiast miałem gotową odpowiedź: „Pręciki są to męskie, a słupki żeńskie organa rozrodcze“.

„Bardzo dobrze“, odparł wój, „ale jakie one mają znaczenie dla kwiatu i całej rośliny?“

Na to pytanie nie wiedziałem co odpowiedzieć, więc wuj wyłożył mi rzecz w następujący sposób.

„Zapewne nieraz jadałeś jabłka?“

„Naturalnie, często jadałem, wujaszku“.

„Tedy musiałeś zauważyć, że w środku tego smacznego owocu znajdują się torebki nasienne, które

zawierają w sobie masę małych owalnych nasionek, nazywanych przez nas pestkami“.

„O tak, o tym wiedziałem i dla tego nieraz kładłem do doniczki taką pesteczkę, a z pesteczki wyrastała roślinka“.

„A gdybyś — ciągnął dalej wuj — przez wiele lat pielęgnował roślinkę, to wyrosłaby duża jabłoń, a z czasem okryłaby się nawet owocami. Skądże wzięłyby się te owoce?“

„Utworzyłyby się z kwiatków — odpowiedziałem. U osnowy słupka znajduje się zawiązek, który następnie rozwija się w owoc“.

„A w jakiż to sposób zawiązek rozwija się w owoc?“—pytał dalej wuj.

Nie znalazłem lepszej odpowiedzi nad tę: „Po prostu rośnie“.

„Nie, mały przyjacielu, to nie jest tak proste, jak ci się wydaje. Tutaj ukrywa się maleńka tajemnica, a wszystko urządzone bardzo dowcipnie. Natura już o tym pomyślała, aby wszystkie istoty żywe mogły się rozmnażać, gdyż w przeciwnym razie życie zniknęłoby z kuli ziemskiej, bo przecież te istoty, które teraz żyją, kiedyś muszą wymrzeć.“

„Ale mogłyby powstać nowe istoty“—wtrąciłem.

„Naturalnie, tak się też dzieje i chcę ci właśnie opowiedzieć, jak się natura bierze do tego, aby powstawały coraz nowe rośliny i zwierzęta.“

„U jabłunki owoc rozwija się, jak to powiedziałeś, z części słupka, zwanej żeńską. Wistocie słupek zawiera zawiązek owocu, ale dla tego, żeby z zawiązku rozwinął się prawdziwy owoc z pestkami w środku, trzeba słupek zapłodnić.“

„Pręciki, jak wiesz, są zakończone pylnikami, napełnionymi jakby proszkiem. Ten proszek z pylników, które tworzą męską część kwiatu, musi być prze-

niesiony na bliźnię słupek, a wtedy słupek i cały kwiat zapładnia się.

„Gdy już nastąpi zapłodnienie, owoc zaczyna się powoli rozwijać. Jabłko stopniowo dojrzewa, a w środku są już gotowe nasionka, z których nowe jabłunki mogą wyrastać. W ten sposób te procesy się odbywają i natura jakby się cieszy, że się może wciąż na nowo odradzać. Podczas gdy stare istotki zamierają, na ich miejsce powstają nowe i nowe.

„Jeżeliś dobrze uważał na to, co opowiadałem, to zrozumiałeś, że z kwiatu może się utworzyć owoc jedynie dzięki wzajemnemu oddziaływaniu męskich i żeńskich części. Część męska zapładnia żeńską, a wskutek tego z części żeńskiej rozwija się owoc, który powstaje z kawałka jej własnej istoty“.

„A co by się stało—spytałem—jeżeli by brakowało pręcików lub słupka?“

„Wtedy—odparł wuj—kwiat nie utworzyłby owocu. A dzieje się tak, gdy podczas kwitnięcia jabłoni zdarzy się dzień mroźny. Najważniejsze części kwiatu, tak zwane organa rozrodcze, łatwo niszczy mróz, a kwiat, niezdolny do utworzenia owocu, opada“.

„Książka podaje, że są kwiaty jednorodzajowe; czyż te kwiaty nie mogą utworzyć owocu?“ — spytałem.

„Prawda—odparł wujaszek—takie kwiaty istnieją. Wiele roślin ma w ten sposób urządzone kwiaty, że jedne są męskie, ponieważ posiadają tylko pręciki, inne tego samego gatunku — pręcików nie mają, lecz, jako żeńskie kwiaty, posiadają tylko słupek. Do tych roślin należy naprz. zwykła osika; jedne drzewa mają jedynie męskie kwiaty, drugie—jedynie żeńskie.

„Tylko ta osika, która posiada żeńskie kwiaty, może wydawać owoce, a zatym i nasiona, z których nowe osiki mogą powstawać. Ale w tym celu pyłem

kwiatowy z organów rozrodczych męskich kwiatów osiki musi być przeniesiony na organa rozrodcze kwiatów żeńskich. Tę czynność wypełniają owady, przelatujące z drzewa na drzewo, z kwiatu na kwiat.

„Zwykle troszka pyłku kwiatowego przyczepia się do obrośniętych nóżek owadów, podczas gdy one łążą po męskich kwiatach; gdy przelatują na żeńskie, unoszą pyłek ze sobą. I znów przyczepia się trochę pyłku do rozrodczych części żeńskich kwiatów. W ten sposób zostają one zapłodnione i są w stanie wytworzyć nasionka zdolne do kiełkowania.

„Widzisz, mój mały — dodał wuj — dla tego pręciki i słupek nazywamy męskimi i żeńskimi częściami kwiatu, że w jego życiu grają one różne role. Od nich też jeden kwiat nazywamy męskim, drugi żeńskim.

„Tak samo rzecz się dzieje i u wyżej rozwiniętych istot w całej żyjącej przyrodzie. To samo można powiedzieć o ptakach i ssących, a także o człowieku“.

Dalej już wuj nie mówił, ponieważ usłyszeliśmy nagle czysty i melodyjny śpiew na poblizkiej brzozy, więc bezwiednie podnieśliśmy głowy i zwróciliśmy oczy na wierzchołek wysokiego i gęstego drzewa.

„To sameczyk bukówki — rzekł wuj — zapewne śpiewa swojej samiczce, musi tu ona być gdzieś blisko“.

Tak było wistocie. Niedaleko drzewa odzywało się z trawy cichutkie świerkanie: „pip, pip“, i nagle zerwał się mały, szary ptaszek i usiadł na jednej z niższych gałęzi brzozy, z której rozlegał się trel. Po chwili zadrżały gałązki na wierzchołku brzozy i w mgnieniu oka sameczyk kilkoma spadzistemi, krzywemi linjami przy pomocy szybkich poruszeń skrzydeł spadł obok drugiego ptaszka.

„Oto możesz zobaczyć odrazu obydwojgu — rzekł wuj — i samiczkę — zaczął wuj znowu.



szek, który dopiero co frunął z ziemi, to samiczka-matka, a ten drugi z czerwoną piersią, który siedział dotąd na wierzchołku brzozy—to ojciec, lub samiec bukówki“.

Ledwie to wypowiedział, zerwały się oba ptaszki i pofrunęły wesoło do lasu, skąd znów rozległy się trele. Pofrunęły tam, aby budować razem gniazdko, do którego samiczka zniesie jajka i wysiedzi z nich małe; zbudują więc dom dla siebie i dzieci na czas letni, a właśnie zaczynało się prześliczne lato.

Wuja wezwano do chorego, więc zakończył, mówiąc: „Nie zapomnij tego, co ci dziś opowiedziałem, a za to na przyszły raz więcej usłyszysz i nauczysz się“.

Jaskółcze gniazdo.

U chorego wujaszek zabawił dłużej niż dzień, a ja niecierpliwie wyczekiwałem, by się znów czegoś dowiedzieć. Mówił, że tak samo dzieje się u zwierząt, jak u roślin. Tego nie mogłem zrozumieć. Przecież ptaki znoszą jajka, myślałem, i małe wylęgają się z jajek. Wszystko to dało mi wiele materiału do dociekań.

Sypiałem na górcie na poddaszu. Tego dnia, kiedy mi wuj opowiedział tak przedziwne rzeczy, nie mogłem długo zasnąć; wkrótce jednak usnąłem. Naza jutrz, gdy się przebudziłem, szeroki promień słońca wpadał do pokoju, dosięgając aż mego łóżka, i oświeślał część mojej czerwonej kołdry.

Nagle usłyszałem tuż za oknem świegotanie ptaka. Nieubrany wyskoczyłem z łóżka i pobiegłem do okna. Zobaczyłem dwie jaskółki, których białe gardzielka wychylały się z za krawędzi dachu. Lecz, gdy tylko otworzyłem okno, uciekły. Jednak ku mej

wielkiej radości zauważyłem, że na lewo od okna, pod samym dachem, zaczęły budować gniazdo.

Serdecznie się ucieszyłem tym odkryciem, będę więc mógł przyglądać się jajkom i małym, a wuj trochę później opowie mi, jak się to wszystko robi.

Gdy tylko wuj powrócił od chorego, natychmiast się zjawilem i podzieliłem z nim moim odkryciem. Lecz ponieważ przez kilka dni więcej niż zwykle był zajęty, miałem sposobność uczyć się cierpliwości. Musiałem teraz sam badać rośliny, lecz nie bardzo mi szła ta robota, ponieważ najwięcej zajmowało mnie przyglądanie się budowaniu gniazdka przez jaskółki. Oba ptaszki były tak do siebie podobne, że nie mogłem rozpoznać, który z nich samczyk, a która samiczka, bo przecież, myślałem sobie, nie mogą być one jednego rodzaju. Ptaszki z jednakim zapalem fruwały i zbierały materiał do budowy gniazdka, a potem to jeden, to drugi lepił po kawałku.

Po kilku dniach cała budowa była skończona. Potym jedna z jaskółek siadywała często w gniazdku, a druga albo świegotała na krawędzi dachu, albo zrywała się z głośnym „ki-witt, ki-witt“ i szybko, jak strzała, zataczała kręgi w powietrzu; po chwili znów siadała na krawędzi dachu i świegotała na nowo swą jednostajną melodję, kończącą się zwykle wesołym chrapnięciem.

Nareszcie wuj był trochę swobodniejszy i pewnego popołudnia poszliśmy obadwaj na poddasze, gdzie mieszkałem, aby razem popatrzeć na jaskółki. Przyglądaliśmy się tak przez chwilę, a potem zdałem wujowi sprawę z obserwacji, które porobiłem nad jaskółkami. Wuj zapytał, czy pamiętam, co mi niedawno opowiedział o kwiecie jabłoni, jak się on zapładnia i jak tworzy zdolne do kiełkowania nasionka.

Powtórzyłem usłyszane pierwszej opowiadanie, jak

umiałem najlepiej i zdobyłem pochwałę. Wujaszek był zupełnie zadowolony z mego tłumaczenia. Potym dorzucił: „Rośliny mają własność wytwarzania nasion, z nasion zaś powstają młode roślinki. Jednym słowem rośliny mają możność stwarzania nowego życia. Ta zdolność polega na tym, że kwiat ma męską i żeńską części, następnie, że męska część przez przeniesienie pewnej materji na część żeńską zapładnia tę ostatnią; w ten sposób żeńskie części roślin wytwarzają zdolne do życia nasiona.

„Ale—odezwałem się—wujaszek niedawno mówił, że tak samo postępują zwierzęta“.

„Tak, mój mały—odrzekł wuj—tak jest wistocie. Wprawdzie pod wieloma względami zwierzęta nie są podobne do roślin, ale tak samo, jak rośliny, zwierzęta dają nowe życie, lub, jak to nazywamy, rodzą małe“.

„Przecież małe jaskółki lęgną się z jajek“ — zauważyłem.

„Bez wątpienia—odparł wuj—ale nie myśl, że to takie proste.

„Widziałeś niedawno, że samczyk i samiczka bukówki już na oko bardzo się różnią. Wewnątrz swego ciała są one pod niektórymi względami też niepodobne.

„Samiczka ma coś, czego samczyk nie posiada. Mianowicie w brzuchu samiczki znajduje się tak zwany jajnik. W tym jajniku na wiosnę rozwija się kilka maleńkich kulek, podobnych do jajeczek, tylko bez skorupki; te jajeczka później dopiero rosną, pokrywają się skorupkami, a w końcu zostają wypuszczone przez rodzaj rurki, mającej ujście w kiszce odchodowej ptaszka. Wypuszczanie jajek przez ptasią matkę nazywamy znośeniem jajek.

„Samiczka jaskółki, natychmiast po ukończeniu gniazdka, w przeciągu tygodnia znosi cztery do pięciu jajeczek; wszystkie te jajeczka były w brzuszku

matki i każde z nich to jakby kawałek jej własnego ciała.

„Gdy tylko samiczka zniesie jajeczka, zasiada na dwa do trzech tygodni i ogrzewa je własnym ciałem. Dzięki temu równomiernemu ciepłu w jajeczku powoli wylęga się mała jaskółka, a gdy się już dostatecznie rozwinie, przebija dziobkiem skorupkę, aby dać znać matce, że jest gotowa do życia. Potym matka pomaga jej rozłupać skorupkę o tyle, żeby maleństwo mogło wydostać się.

„Teraz zapytasz zapewne, — ciągnął dalej wuj — jak pisklęta zaczynają rosnać i rozwijać się w jajku i w jaki sposób otrzymują życie.

„Pamiętasz, że u roślin żeńskie kwiaty muszą być zapłodnione, aby wytworzyć nasiona. Tak samo rzecz się ma i tutaj; maleńkie jajeczka samiczki również muszą być zapłodnione, aby ze zniesionych później jajek mogły się rozwinąć pisklęta.

„To zapłodnienie odbywa się w ciele samiczki przy pomocy samca. Sameczyk posiada niedaleko otworu кишки odchodowej maleńki gruczołek, wydzielający pewien płyn. Gdy nadejdzie wiosna i gniazdko jest już gotowe, sameczyk naciska gruczołek ku otworowi rurki, przez którą samiczka znosi jajeczka. W ten sposób trochę płynu z gruczołka przedostaje się do tej rurki, idzie dalej aż do maleńkich jajeczek w jajniku samiczki i jajeczka się zapładniają.

„A więc każde jajeczko zawiera nietylko część ciała samiczki, lecz, by dać początek nowej istocie, musi być doń dodane coś niecoś z samca, i to właśnie coś otrzymuje jajeczko wraz ze wspomnianą zawartością gruczołka, która je zapładnia.

„U wszystkich zwierząt odbywa się podobne zapłodnienie jajka w ciele matki. Dla tego też odróżniamy u wszystkich zwierząt samiczkę od samca; sa-

„Na wsi u wuja-doktora“.

miec zapładnia jajeczka samiczki, ona zaś ma staranie o reszcie.

„No, teraz rozumiesz chyba także, dla czego obie jaskółki tak wesoło budują gniazdo, w którym ich własne małe urodzą się i wychowają. Małe pisklęta są przecież w równej mierze częścią ciała ojca, jak i matki. Ta okoliczność sprzyja rozwinięciu ogromnej miłości i łączy w jedną całość ojca, matkę i pisklęta, tworząc jaskółczą rodzinę z własnym domkiem.

„Rodzice wypełniają swą pracę wytrwale i z radością w duszy. Najpierw budują gniazdko, a gdy się małe wylęgną, to dostarczają im pożywienia, wychowują i chronią przed złośliwą napaścią innych ptaków“.

Niestety, czas już było pójść na spacer przed kolacją, więc na tymczasem przerwaliśmy rozmowę.

Dzieci Beli.

Przez kilka następnych dni zajmowałem się z zapalem obserwowaniem jakólek i zauważyłem, że jedna z nich prawie ciągle siedzi w gniazdku; była to widocznie samiczka, która ogrzewała jajeczka. Miało tak być przez parę tygodni, póki małe nie dojrzeją aż do wyklucia. Przez ten czas sam albo z wujem biegałem po lasach i szukałem roślin. Jeżeli nikt ze mną nie szedł, to towarzyszyła mi przynajmniej Bela i przeżywaliśmy razem wiele chwil wesołych.

Lecz pewnego dnia Bela zginęła i, pomimo że wołałem jej i gwizdałem na nią, cały dzień znaleźć jej nie mogłem. Gdy przyszedłem następnego dnia na śniadanie, kucharka Krystyna powiedziała mi, że Bela ma pięć małych pisków.

Naturalnie natychmiast poszedłem zobaczyć nowych przybyszów, którzy leżeli w pokoju służącej w koszyku, wystanym kawałkiem starego dywanu. Jeszcze bardzo raniutko Krystyna usłyszała osobliwe skowyczenie i poszła zobaczyć, co by to być mogło. Znalazła Belę z pięcioma pieskami, pobiegła więc przygotować koszyk, a później wraz z pokojówką Anną ułożyła w nim małe pieski. Bela cały czas była przy tym obecną i uważała, aby kto nie zrobił krzywdy jej małym.

Gdy wszedłem do pokoju służącej, wszystkie pieski leżały przytulone do siebie. Uściskałem je po kolei. Wszystkie były złocisto-bronzowe, jedne jaśniejsze, drugie ciemniejsze, a dwa pieski miały białe łaty na piersiach i białe obrączki na szyi.

Bela pobiegła na chwilę do ogrodu, lecz zaraz wróciła w podskokach, by popatrzeć na małe. Przechodząc koło mnie, pokręciła ogonem i wtedy zauważyłem, jak ogromnie schudła. Natychmiast zapytałem Krystyny i Anny, czy Bela nie chora, że tak bardzo schudła, lecz one nie dały mi odpowiedzi.

Wuj wczoraj wieczorem pojechał do chorego i dotąd nie wrócił. Niecierpliwiłem się bardzo, bo chciałem mu oznajmić, co się w tym czasie zdarzyło. Gdy zobaczyłem, że wuj wraca, poskoczyłem na przeciw i zdaleka już wołałem, że Bela ma pięć małych złotych piesków. Musiał natychmiast iść zobaczyć.

Nazajutrz, gdyśmy siedzieli z wujem na pokrytym trawą wzgórzu i badali rośliny, rozmowa zeszła na Belę i jej pieski. Spytałem wuja, czy Bela nie chora, bo zawsze przecież była tłusta i okrągła, a teraz tak bardzo schudła.

„Tak, Bela jest bardzo wycieńczona i zmordowana dla tego, że dzień i noc musi karmić i pielegno-

wać swoje małe, ale to nie jest powodem jej schudnięcia“.

„Przypominasz sobie zapewne, — ciągnął dalej wuj—co ci powiedziałem o jajeczkach jaskółki, jak one powstają, jak się zapładniają i t. d.“

„Doskonale to pamiętam“.

„Tak samo to się odbywa u Beli i innych ssących. Bela jest suczką, to jest samiczką. W brzuchu ma dwa jajniki, w których tworzą się maleńkie jajeczka, a potem bywają one zapłodnione przez samca, o czym ci już opowiedziałem, mówiąc o jaskółkach. Aż dotąd wszystko odbywa się jednakowo u ptaków i ssących, lecz dalej zaczyna się inaczej. Zapłodnione jajeczko Beli nie wyrasta w wielkie jajko, nie tworzy się na nim skorupka i nie bywa w tej postaci zniesione, jak się to dzieje u ptaków.

„Przeciwnie, małe zapłodnione jajeczko już w ciele matki zaczyna się rozwijać w malutkie zwierzątko i pozostaje tu kilka miesięcy. Dobrze tu małym, ciepło, a pokarm czerpią one z ciała matki, z jej krwi.

„Gdy małe tak dalej się rozwinię i takie duże urosnie, że może żyć na zewnątrz matki, zostaje wypchnięte z jej ciała w ten sam sposób, jak jajko, gdy je znosi ptak.

„Wszystkie pięć piesków rozwinięły się w brzuchu Beli, a przed kilkoma dniami, gdy już dostatecznie urosły, zostały wypchnięte z ciała matki, to jest urodzone. Ale, jak widzisz, pieski nie są jeszcze zupełnie rozwinięte, są one jeszcze ślepe i przejrza dopiero w tydzień po urodzeniu. Również pod innemi względami są one mało rozwinięte. Dla tego potrzebują pomocy i starań matki. Z jej piersi ssą mleko, ponieważ innego pokarmu przyjmować jeszcze nie mogą. Matka leży przy nich, aby im dobrze i ciepło

było, matka stara się o czystość i i matka też broni ich od wszystkich niebezpieczeństw zewnętrznych.

„Z tego, co powiedziałem, widzisz, mój przyjacielu, ile wszystkie zwierzątka i dzieci mają do zawdzięczenia rodzicom, a szczególnie matce.

„Tak samo jak te pieski rozwinęły się w ciele Beli, tak i ty rozwinąłeś się w ciele twojej mamusi. Gdy byłeś jeszcze maleńki, leżałeś sobie w brzuchu mamy przez wiele miesięcy, a ona starała się, żeby ci tam było dobrze; dzień i noc myślała o tobie i często niepokoiła się o ciebie. Następnie, gdy już dostatecznie urosłeś, by móc żyć poza ciałem matki, zostałeś urodzony w ten sam sposób, jak Bela rodzi swoje pieski“.

Nie wyobrażałem sobie nawet czegoś tak dziwnego, żebym miał siedzieć, będąc malutkim, w mojej mamusi.

„A przecież tak się dzieje z nami wszystkimi: każdy człowiek musi być urodzony przez matkę, a istnienie swoje zawdzięcza obojgu rodzicom“.

„Ale przecież mamusia mówiła, że mnie bocian przyniósł“—odezwałem się.

„No, tak—rzekł wuj—to się zwykle mówi małym dzieciom, które nie potrafiłyby zrozumieć tego, co ci teraz opowiedziałem, ale ty jesteś na tyle dużym chłopcem, że powinieneś wiedzieć, jak się urodziłeś i że utworzyłeś się z cząstki twojej własnej mamusi.

„Noszenie dziecka wewnątrz przez wiele miesięcy, aż póki nie rozwinie się dostatecznie, by móc wyjść na świat, bardzo męczy i wyczerpuje matkę. Ale stokroć trudniejszą i poważniejszą rzeczą jest wydać dziecko na świat. Matka musi znosić w przeciągu wielu godzin najstraszniejsze bóle, a potem długo jeszcze chorować. Zdarza się, że urodzenie dziecka jest

związane z tyloma trudnościami, że matka przenieść wszystkich nie może i umiera.

„Na szczęście nie zawsze kończy się tak smutnie, ale w każdym razie matka, nim urodzi dziecko, musi znieść wiele ciężkich bólów fizycznych. Nie dziwnego, że za wszystko, co dla swego dziecka wycierpiała, spodziewa się wynagrodzenia. A wynagrodzenie to matka otrzymuje wtedy, gdy dziecko stara się być grzecznym, posłusznym i dobrze postępować. Odwdzięczenie się matce powinno być punktem honoru dla każdego dziecka.

„Powinieneś o tym wiedzieć, aby rozumieć, ileś winien rodzicom; gdyby ich nie było, to i tybyś na świat nie przyszedł“.

Wujaszek pocałował mnie w czoło i dorzucił: „Rozumiesz teraz, mój przyjacielu, co to jest mieć matkę i ojca i co znaczy być ich własnym dziecięciem“.

Lzy zakręciły mi się w oczach ze wzruszenia i postanowiłem natychmiast napisać do mamusi, co mi wuj opowiedział, i przesłać jej dużo, dużo całusów, by podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiła i wycierpiała.

Mały przypadek.

Czas i zajęcia nasze szły zwykłym trybem i tylko od czasu do czasu chodziliśmy kąpać się w morzu.

Otóż pewnego dnia wybraliśmy się do kąpieli; chciałem pospieszyć się, by prędzej niż wuj dobiec do łazienki i szybko pobiegłem ze wzgórza ku morzu. Ale, jak się to często przytrafia, zawadziłem nogą o pień drzewa i przewróciłem się. Zaraz poczułem akurat po-

między nogami taki nieznośny ból, że, przyznać się muszę, aż płakać zacząłem.

Lecz wuj był już blisko i pomógł mi podnieść się; poszliśmy do łazienki i wuj zbadał, czy mi się jaka duża krzywda nie stała.

Pień musiał być w jednym miejscu dość ostry i zadrapał mnie nieco na wewnętrznej stronie uda tam, gdzie ono od korpusu się oddziela.

„To drobnostka — uspokoił mnie wuj — wszystko nie warte wspomnienia, więc ponieważ jesteśmy rozebrani, kąpmy się, to dobrze zrobi. Trzeba tylko przed tym trochę się ochłodzić“.

„Jednak to szczęście — mówił dalej wuj — żeś się nie uderzył w tę część ciała, którą każdy chłopiec ma między nogami; wtedy rzecz byłaby daleko poważniejsza.“

„Widzisz, ten mały wyrostek, przez który wypuszczasz mocz, i ten woreczek z dwiema okrągłymi bryłkami, t. zw. jądrami, są to twoje organa rozrodcze, części ciała bardzo wrażliwe.“

„Gdybyś się był w nie uderzył, mogłyby zajść daleko smutniejsze następstwa: wspomniane części spuchłyby, zaczęłyby cię bardzo boleć i musiałbyś przypuszczać wiele dni leżeć w łóżku, a na bolące miejsce przykładano ci lód.“

„Zapamiętaj to sobie dobrze, mój mały — kończył wuj — części tych nie należy ani dotykać, ani ich ciągnąć, trzeć, lub jakimś sposobem poruszać. Od tego można bardzo ciężko chorować“.

Ponieważ nic złego się nie stało, wykąпалиśmy się i poszliśmy w najlepszym zdrowiu do domu.

związane z tyloma trudnościami, że matka przenieść wszystkich nie może i umiera.

„Na szczęście nie zawsze kończy się tak smutnie, ale w każdym razie matka, nim urodzi dziecko, musi znieść wiele ciężkich bólów fizycznych. Nie dziwnego, że za wszystko, co dla swego dziecka wycierpiała, spodziewa się wynagrodzenia. A wynagrodzenie to matka otrzymuje wtedy, gdy dziecko stara się być grzecznym, posłusznym i dobrze postępować. Odwdzięczenie się matce powinno być punktem honoru dla każdego dziecka.

„Powinieneś o tym wiedzieć, aby rozumieć, ileś winien rodzicom; gdyby ich nie było, to i tybyś na świat nie przyszedł“.

Wujaszek pocałował mnie w czoło i dorzucił: „Rozumiesz teraz, mój przyjacielu, co to jest mieć matkę i ojca i co znaczy być ich własnym dziecięciem“.

Lzy zakręciły mi się w oczach ze wzruszenia i postanowiłem natychmiast napisać do mamusi, co mi wuj opowiedział, i przestać jej dużo, dużo całusów, by podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiła i wycierpiała.

Mały przypadek.

Czas i zajęcia nasze szły zwykłym trybem i tylko od czasu do czasu chodziliśmy kąpać się w morzu.

Otóż pewnego dnia wybraliśmy się do kąpieli; chciałem pospieszyć się, by prędzej niż wuj dobiec do łazienki i szybko pobiegłem ze wzgórza ku morzu. Ale, jak się to często przytrafia, zawadziłem nogą o pień drzewa i przewróciłem się. Zaraz poczułem akurat po-

między nogami taki nieznośny ból, że, przyznać się muszę, aż płakać zacząłem.

Lecz wuj był już blisko i pomógł mi podnieść się; poszliśmy do łazienki i wuj zbadał, czy mi się jaka duża krzywda nie stała.

Pień musiał być w jednym miejscu dość ostry i zadrapał mnie nieco na wewnętrznej stronie uda tam, gdzie ono od korpusu się oddziela.

„To drobnostka — uspokoił mnie wuj — wszystko nie warte wspomnienia, więc ponieważ jesteśmy rozebrani, kapmy się, to dobrze zrobi. Trzeba tylko przed tym trochę się ochłodzić“.

„Jednak to szczęście — mówił dalej wuj — żeś się nie uderzył w tę część ciała, którą każdy chłopiec ma między nogami; wtedy rzecz byłaby daleko poważniejsza.“

„Widzisz, ten mały wyrostek, przez który wypuszczasz mocz, i ten woreczek z dwiema okrągłymi bryłkami, t. zw. jądrami, są to twoje organa rozrodcze, części ciała bardzo wrażliwe.“

„Gdybyś się był w nie uderzył, mogłyby zajść daleko smutniejsze następstwa: wspomniane części spuchłyby, zaczęłyby cię bardzo boleć i musiałbyś przypuszczalnie wiele dni leżeć w łóżku, a na bolące miejsce przykładano ci lód.“

„Zapamiętaj to sobie dobrze, mój mały — kończył wuj — części tych nie należy ani dotykać, ani ich ciągnąć, trzeć, lub jakimś sposobem poruszać. Od tego można bardzo ciężko chorować“.

Ponieważ nic złego się nie stało, wykapaliśmy się i poszliśmy w najlepszym zdrowiu do domu.

Smutna przygoda.

Czas biegł szybko. Jaskółki miały już pisklęta i jakże przyjemnie było patrzeć na małe, które szeroko otwierały dzióbki, gdy przylatywali z pożywieniem rodzice, oznajmiając swe przybycie głośnym: „kiwitt, kiwitt“.

Bela ciąge leżała przy pieskach, a mnie bardzo się przykrzyło, gdy wuja wzywano do chorych.

Tymczasem i poziomki dojrzały, więc, gdy sam zostawałem, biegałem je zbierać.

Pewnego razu zdarzyło mi się spotkać, podczas moich samotnych wędrówek po lesie, w pobliżu domu, synka gospodarza, Piotrusia, z którym parę razy bawiłem się na początku lata. Poszliśmy razem zbierać poziomki i z początku było bardzo wesoło.

Po chwili Piotruś się zatrzymał, aby zrobić na mały interes, ja zaś w dalszym ciągu zbierałem jagody. Gdy już skończył, zawołał mnie, ponieważ daleko odszedłem, i spytał:

„Czy umiesz tak robić?“

„Co robić?“ — zapytałem, zbliżając się, aby zobaczyć.

„O tak“—odrzekł Piotruś i pociągnął do góry skórę, znajdującą się na końcu tego małego wyrostka między nogami.

„Piotrusiu nie rób tego, bo możesz zachorować“—ostrzegłem.

„Głupie gadanie—odparł butnie Piotruś—któż ci to powiedział? Inni chłopcy też tak robią“.

„A jednak mój wuj doktor mówił, że można bardzo ciężko się rozchorować, jeżeli się kto bawi temi częściami ciała“—odpowiedziałem.

„Nie zdaje mi się“—mruknął Piotruś i znów pociągnął skórę do góry, aż z pod niej ukazała się

okrągła, jasnoczerwona główka. Lecz ledwie to zrobił, krzyknął głośno i zaczął płakać. Skórka nie chciała wrócić na dawne miejsce, tylko obcisła jak obręczą główkę tak silnie, że główka zaczęła puchnąć i zsiniała.

„Dla czego nie wierzyłeś mi, gdy cię ostrzegałem“ — odezwałem się, lecz Piotruś nie słuchał, tylko płakał i jęczał, więc musieliśmy jak najprędzej wracać do domu.

Wtym Piotruś zatrzymał się i zaczął płakać jeszcze żałośniej. Przypomniawszy sobie, że ojciec zabronił mu bawić się temi częściami, a nawet zagroził, że go zbije, jeżeli nie posłucha. Biedny chłopiec bał się wrócić do domu, lecz w końcu musiał się zdecydować pójść i pożegnaliśmy się.

Niedługo nadbiegła jego matka i spytała o wuja; lecz ponieważ go nie było, ciocia kazała przykładać lód, póki doktor nie wróci. Później niech przyprowadzi chłopca, prawdopodobnie trzeba będzie zrobić operację.

W kilka godzin później wuj przyjechał i gdy tylko się dowiedział o tym, co się stało, kazał sprowadzić chłopca. Biednemu Piotrusiowi przez ten czas tak spuchło bolące miejsce, że nawet sam przyjść nie mógł, tylko go matka przyniosła.

Ojciec był gdzieś poza domem zajęty i dotąd o niczym nie wiedział.

Wujaszek zabrał Piotrusia do swego gabinetu i kazał mi iść ze sobą, ponieważ będę się mógł czegoś nauczyć. Bardzo mi było przykro, bo choć nie widziałem nigdy przedtym wuja smutnym, lecz teraz widać było po nim, że jest zmartwiony nie na żarty.

Gdyśmy weszli do pokoju, wujaszek wylał Piotrusia i zwrócił się do jego matki mówiąc, że zawczasu trzeba dzieci uczyć, aby się swemi organami roz-

rodczemi nie bawiły, bo przez takie zabawy można się na całe życie unieszczęśliwić.

Teraz przyszła znów kolej na Piotrusia, co nie musiało być dla niego bardzo przyjemnym, ponieważ wuj zabrał się do zsunięcia skórki, lub, jak on to nazywał, napletka, na poprzednie miejsce, to jest na czerwoną główkę, lecz mu się to nie udało, a Piotruś płakał i jęczał straszliwie. Po nowej próbie, aby przeprowadzić wszystko do porządku, wuj się odezwał:

„Nie obejdzie się bez operacji, ponieważ napletek tak mocno ścisnął się nad główką czyli, jak nazywają, żołądkiem, że zaczyna się już wrzód formować“.

Piotrusia zachloroformowano, by mógł znieść operację; wtedy wsunął wujek koniec ostrych nożyczek między napletek i straszliwie napuchniętą główkę i szybkim ruchem przeciął w najbardziej zaciśniętym miejscu. Teraz dopiero zsunął napletek na swoje miejsce.

Później rana się zagoiła, lecz długo jeszcze musiał Piotruś leżeć w łóżku, nim przyszedł do zdrowia. Tyle więc musiał biedak przecierpieć, dla tego że uprawiał niemądrą zabawę.

Pozwolono mi przyjrzeć się całej operacji. Przez chwilę zrobiło mi się niedobrze i chciałem już wyjść z pokoju, lecz wujek mi zabronił, mówiąc: „Zostań i zobacz, co się może przytrafić temu, który się bawi rodczemi organami“.

Udane polowanie.

Od czasu kiedy pieski Beli nauczyły się pić mleko ze spodeczka, nie mogła się Bela oprzeć chęci, aby pobiegać w pobliskim lesie i tropić ślady zajęcy; Bela

była psem myśliwskim i doskonale tropiła zające, gdy się nadarzyła sposobność.

Jak tylko nadszedł czas polowania, wuj pozwolił mi raz iść ze sobą.

Była już połowa sierpnia, a od dziesiątego można było strzelać do zajęcy i dzikiego ptactwa.

Pewnego pięknego popołudnia, gdy wuj był swobodny, zarzucił sobie na ramię strzelbę i powiedział żartem, że idzie po pieczeń na jutrzejszy obiad.

Kiedy Bela zobaczyła u wujaszka strzelbę na ramieniu, szalenie się ucieszyła i w mgnieniu oka, nie czekając rozkazu, pobiegła do lasu, tak że ledwośmy ją zdaleka widzieli. Wujaszek wziął trąbkę, mnie zaś dał torbę myśliwską i powiedział, że będę ją musiał przynieść z powrotem pełną upolowanej zwierzyny.

Szliśmy wolniutko leśną drogą, a wuj opowiadał, jak trzeba iść za zającem, którego pies tropi. Dowiedziałem się, że zając zatacza zwykle koła lub też biegnie krzywemi linjami w ten sposób, że prędzej czy później wraca na to samo miejsce, z którego był spłoszony. Dobry myśliwy może zupełnie dokładnie obliczyć, jakie się koło utworzy, aby w stosowną chwilę strzelić.

Droga prowadziła przez las do maleńkiej łączki, która przylegała z jednej strony do pola zasianego owsem. Na łączce zastaliśmy już Belę, która tu i tam biegała, szukając śladów na ziemi i machając wesoło ogonem.

„Mam nadzieję, że Bela już coś zwęszyła i dla tego jest tak pełna zapału — powiedział wuj. — Jeżeli szczęście nam posłuży i usłyszymy jaki odgłos w bliskości, to zostań tu na łące. Może wdrapiesz się na ten pagórek — dorzucił, wskazując ręką na kamieniste wzniesienie na brzegu lasu. — Stąd zobaczysz prawdopodobnie naszą zdobycz, jeżeli wybiegnie na łąkę“.

Tymczasem Bela zniknęła w lesie za polem pokrytym owsem. Wuj skoczył żwawo i przytknął wielkim i średnim palcem.

Stałem u podnóża góry bez tchu w oczekiwaniu, wuj zaś przeszedł na drugą stronę łąki.

Szczekanie Beli słychać było zdaleka, tak że już straciłem wszelką nadzieję, lecz znów odgłos zaczął się przybliżać. Wtedy zaszeleściło coś za mną, a gdy się odwróciłem, ujrzałem dużego szarego zająca, biegnącego brzegiem lasu koło pola zasianego owsem; na łąkę jednak nie odważył się wybiec.

Nie mogłem się powstrzymać od okrzyku: „Zając tutaj“, i pomyślałem sobie, że wuj właściwie powinienby się na moim wzgórku znajdować. Lecz zaledwie zdążyłem sobie to pomyśleć, huknął strzał. Opanował mnie okropny strach i drżałem z niecierpliwości. W kilka chwil wujek krzyknął „hallo“, ja jednak nie ośmieliłem się ruszyć z miejsca.

Wkrótce zobaczyłem wujka zbliżającego się od tej strony łąki, gdzie było pole owsa. Zdaleka już wołał na mnie i podnosił do góry zastrzelonego zająca. Pobiegłem na spotkanie, by schować zdobycz do worka.

Radość to była ogromna, ale tylko ja się cieszyłem. Wuj nie wyglądał na zadowolonego. Chciałem natychmiast wpakować zająca do torby, lecz wuj rzekł: „Poczekaj chwilę, trzeba zająca wypatroszyć“. Usiedliśmy na wzniesieniu na łące, wujaszek położył zająca przed sobą i rozpostarł mu nogi. Sam zaś ukląkł, wyciągnął z pochwy nóż i rozciął uważnie brzuch zwierzęciu.

„Niestety, stało się, czego się obawiałem — odezwał się wuj — zając jest kotny. Bardzo mi przykro; ale przynajmniej musi mieć ktoś z tego pożytek“ — dodał spokojniejszym tonem.

Bardzo mnie to zainteresowało.

„Widzisz—odezwał się wuj—gdy już celowałem do zajaca, zauważyłem, że to samiczka, a ponieważ miała bardzo duży brzuch, domyśliłem się, że nosi w nim małe“.

„I oto są cztery małe zajaczki“ — ciągnął dalej wuj, pokazując mi ich w jamie brzusznej.

Z początku nie mogłem dojrzeć małych. Więc wuj wsunął rękę i wyciągnął z brzucha coś podobnego do grubych kielbasek, leżących parami jedno nad drugimi; pomiędzy sobą były one połączone skórka, składającą się z rurek; jeden koniec tej skórki był przymocowany do tylnej części ciała zajaca i wychodził na zewnątrz koło kiszki odchodowej.

„Czyż to są małe — zapytałem — nie mogę rozpoznać ani nóg ani głowy“.

„Tak, to są małe — odparł wuj — leżą one w woreczku i dla tego nie można rozróżnić poszczególnych części. Wyciągniemy jedno małe, to je zobaczysz“.

Wujaszek nadciął ostrożnie rurkowatą skórkę, t. j. tę kielbasę i wistocie wewnątrz był maleńki skulony zajaczek.

Badaliśmy go do woli i wuj pokazał mi naczynie krwionośne, które łączy wewnątrz matki z małym i przez które małe dotąd otrzymuje pożywienie, póki się nie urodzi.

Młode były jeszcze tak małutkie, że niewiele w nich było życia, z czego się wuj bardzo ucieszył. Może dopiero za kilka tygodni byłyby się urodziły. Dzięki temu przypadkowi miałem sposobność naocznie przyjrzeć się, jak małe rozwijają się w łonie matki.

Przybiegła Bela, poszczekując, z wywieszonym językiem. „Beli należy się nagroda“ — rzekł wuj, przy czym wyciągnął z zajaca wątrobę, płuca i serce i cisnął te części Beli, która się usadowiła pomiędzy nami.

Rzuciła się psina na te przysmaki i pożarła je kilkoma łykami, nie gryząc nawet.

Wuj wyjął resztę wnętrzności i zawiesił wysoko na drzewie, żeby Bela nie mogła ich dostać. Małe zostały napowrót włożone do brzucha matki, ponieważ prosiłem, aby je wziąć do domu i pochować. W końcu schowaliśmy zająca do torby i choć było dość ciężko nieść zdobycz do domu, robiło mi to jednak wielką przyjemność.

Gdyśmy wrócili, wynalazłem odosobnione miejsce na grób dla małych zajączków i sam wykopałem mały dołek. Od wuja dostałem pudełko od papierosów, wysłałem je polnemi kwiatami i ułożyłem w nim zwierzątka.

Potym zasypałem dołek ziemią i położyłem po jednym kamieniu dla każdego zajączka.

Przed wyjazdem.

Zbliżał się koniec wakacji. Młode jaskółki wyrosły i wyfruwały już z gniazdka. Z Beli piesków jednego tylko zostawiono, resztę rozdano znajomym. Co do mnie, to zebrałem więcej nawet roślin, niż nauczyciel kazał, i postąpiłem z nimi według przepisu; poprzymocowywałem je na arkuszach białego papieru i zaopatrzyłem w etykiety, na których były porządnie napisane: nazwa rośliny, miejsce i data znalezienia.

W dzień wyjazdu do domu raz jeszcze poszliśmy z wujem na spacer. Zatrzymaliśmy się w pobliżu jabłoni, z której podczas kwitnięcia zerwałem pierwszy kwiatek, jakiśmy wspólnie zbadali. Teraz, zamiast

kwiatów, drzewo pokryło się jabłkami, ale jeszcze nie-dojrzałemi.

Wujaszek usiadł na tym samym kamieniu, co niegdyś, i kazał mi zerwać jabłko z drzewa. Zerwa-łem duże jabłko z jednej z najniższych gałęzi i przy-niosłem je wujowi. Wuj rozłamał je na dwoje i poka-zał mi wewnątrz torebki nasienne. Nasionka były jeszcze zupełnie białe i niedojrzałe.

„Czy sądzisz, że wyrosłoby coś z tych nasionek, gdyby je zasadzić?“—spytał wuj.

„Nie“—odparłem.

„A dla czego nie?“

„Bo są jeszcze niedojrzałe“—odparłem.

„Bardzo dobrze, mój mały. Nasionka są jeszcze niedojrzałe. Jabłka muszą wyrosnąć i zupełnie doj-rzeć, wtedy i nasiona są dojrzałe. To już takie prawo natury, które się stosuje do wszystkich istot żywych, że muszą one wyrosnąć i we wszystkich kierunkach się rozwinać, nim będą mogły dać początek nowej, ży-wej istocie. Tak samo jest u wszystkich zwierząt; muszą najpierw wyrosnąć, a potem rodzą małe. Tak samo dzieje się u ludzi.

„Ale przybywa tu jeszcze coś.

„Tego lata wiele się nauczyłeś. Wiesz już, żeś powstał z maleńkiego, zapłodnionego jajeczka w ciele matki. Ty sam jesteś chłopcem; gdy wyrośniesz, bę-dziesz mężczyzną. Między nogami pod małym wy-rostkiem, przez który wypuszczasz mocz, masz mały woreczek, w woreczku są dwa jądra. W jądrach tych wytwarza się płyn, który ma zdolność zapładniania ja-eczek, o czym już nieraz mówiliśmy; płyn ten wydo-staje się nazewnątrz tą samą drogą, co i mocz.

„Te części pod spodem—to organa rozrodcze. Nie-wolno się nimi bawić, bo to przeciwne naturze, a co przeciwne naturze, karze się samo przez się.

„Wtedy kiedyś upadł i uderzył się w udo między nogami, mówiłem ci, że te części należy zostawiać w spokoju. Sam miałeś przykład, jak boleśnie został ukarany Piotruś za tę głupią zabawę.

„Zresztą, można przez bawienie się częściami rozrodczymi narazić się na różnego rodzaju choroby. Zapamiętaj to sobie dobrze.

„Widzisz, jak kto raz już zacznie się bawić temi częściami, to wchodzi to w nałóg, że potem człowiek przestaje panować nad sobą i wielką krzywdę może sobie tym zrobić.

„Każdy chłopiec powinien się przyzwyczaić, żeby nigdy rąk w kieszeniach od spodni nie trzymać i nie dotykać części rozrodczych. Powinien się także przyzwyczaić, gdy idzie spać, nie podciągać kołdry na ramiona, tylko ręce na wierzchu trzymać. W przeciwnym razie może się zdarzyć, że niechcący dotykać będzie tych części.

„Przytym człowiek się lepiej zahartuje, jeżeli się przyzwyczai sypiać z odkrytą piersią i rękami i dla tego nie należy piersi i rąk przykrywać ciepłą kołdrą.

„Może się zdarzyć, że między twemi kolegami nie jeden będzie taki, co i sam uprawia tę głupią zabawę i ciebie do niej namawiać będzie. Dla tego to chciałem, żebyś wiedział wszystko, czego cię przez wakacje nauczyłem, żeby cię nikt nie mógł na złą drogę wprowadzić lub skłonić do niemądrych czynności, któreby ci mogły na całe życie wielką szkodę wyrządzić.

„Jeżeli chłopiec, któremu to powiedziano, nie zważa na to i przeciw głosowi rozsądku oddaje się tym niemądrym zabawom, wtedy jego winą jest wszystko zło, które sobie sam przyczynił. Gdyby żył twój ojciec, byłby cię tego nauczył, lecz ponieważ go niema, więc ja przez miłość do twojej matki, a mojej jedynej siostry, zadanie to spełniłem.

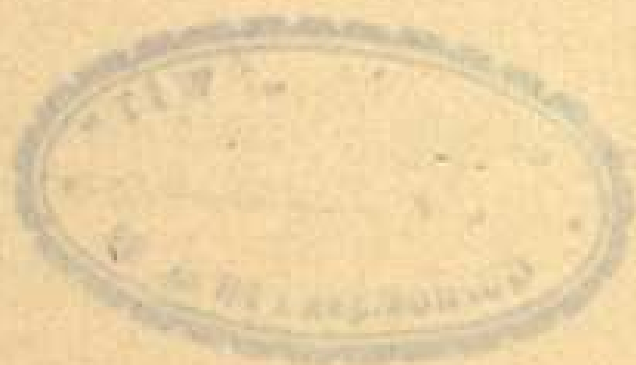
Zakończenie.

Wiele lat później pojąłem, jak wielkie dla mnie miało znaczenie to, czego mnie wuj nauczył i nie mam słów na podziękowanie mu za jego starania o moje dobro.

I ja przez ten czas stałem się lekarzem i miałem w życiu nieraz sposobność stwierdzić prawdę słów wuja.

Ale ponieważ nie wszyscy chłopcy mają takich dobrych wujów, którzyby przytym byli lekarzami, opisałem w tej książeczce wspomnienia z najprzyjemniejszych wakacji, jakie spędziłem u wuja-doktora w Blumenau. Niech ta książka będzie przewodnikiem dla wszystkich, którzyby w inny sposób nie umieli udzielić chłopcom tych niezbędnych wiadomości.







Janke O. Zasady higieny	
Kopczyński J. Kuchnia	
Jezłowski W. Jak się powinny ubierać dziewczęta w wieku szkolnym?	—10
Karpowicz St. Zabawy i gry pod względem wychowawczym	—40
Karpowicz i Szygowska. Nasza literatura dla młodzieży	—60
Katalog rozmowy Poradnika dla Samotników	—65
Kay Ellen. Stosunek Dziecka w przekł. J. Moszczeńskiej, II wydanie	1.50
Kowalewska Z. Chłopski uniwersytet w Sawetji	—15
Krzeczowski K. Czytelnictwo wśród studentów Uniw. Warsz.	—40
Krzywicki L. Nasze potrzeby naukowe	—20
Łazowski i Siwicki. Życie plebejz młodzieży uniwersyteckiej	—80
Moszczeńska J. Czego nie wiemy o naszych synach	—50
Oker-Blom M. Na wai u wnia-doktora	—15
Poradnik dla Samotników. Część I:	
Nauki przyrodnicze. Matematyka I.	—
Część III:	
Nauki społeczne i ekonomiczne	—80
Część IV:	
Nauki filozoficzne i pedagogia	1.20
Część V, zeszyt II:	
Świat i Człowiek	2.—
Posner S. Nauki społeczne w szkole wyższej	—60
Sieklerz-Cichieński J. W dawnej fizyczno-moralnego odrodzenia społeczeństwa	—30
Sully J. Psychologia wychowawcza	3.40
Szygowska A. Zadania nauki języka polskiego w szkole ludowej	—10
Szymański A. Najlepszy elementarz świata	—50
Uszlicht-Bernsteinowa J. Przegląd nowych form wychowawczych	—20
Washington Booker. Wyzwolenie. Autobiografia murzyna	1.20
Weryho K. Nauka o rzeczach	1.50
Wiśkowska K. Komleja edukacji narodowej	—40